

PRZEWODNIK KATOLICKI

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

REDAKTOR ZAŁOŻYCIEL X. JÓZEF KŁOS. REDAKTOR NACZELNY X. FRANCISZEK FORECKI

ROCZNIK 41

SPIS RZECZY

	Strona	Strona	Strona
I. Ilustracje na frontowej stronie			
Nr. 1 — Ucieczka do Egiptu	Apostolstwo Chorych 23	List Pasternski X. Kardynała o kościelnych sprawach majątkowych 730, 746	Polska bohaterka powołania zakonnego 651
" 2 — Proboszcz kresowy w drodze do parafjan	Z wyżyn nauki ku wyżynom wiary 53	Wycieczka zwiedza katolicką świątynię 734	O końcu świata 748
" 3 — Św. Agnieszka	Walka o krzyż w francuskiej szkole 66	Co protestant powiedział katolikowi 768	Nowi kardynałowie 797
" 4 — Tomasz More	Kielisek królem marnotrawstwa 67	Nie udały się (Polska Akademia Literatury) 770	V. Miejsca święte, kościoły, klasztory, pomniki i t. d.
" 5 — Matka Boska Gromniczna	Zwykła sobie świeca 72	Katoliku — kupuj u katolika (Związek Polski) 776	Ratujmy nasze placówki misyjne w Polsce 19
" 6 — Kościół skalny we wnętrzu góry św. Gerarda w Budapeszcie	Zdrowe prawo małżeńskie 82	Odezwa X. Prymasa na „Tydzień Miłosierdzia” 780	Kościół skalny w Budapeszcie 83
" 7 — Papież Pius XI	Dla katolików tylko katolickie śluby 98	Walka o trupy 791	Samarytanka — Szpital dla niedorozwiniętych dzieci 59
" 8 — Wyjście z Arki Noego	Dzielną młodzież lucka, dzielni podoficerowie 114	O daninie parafjalnej 796	Towarzystwo Chrystusowe 147
" 9 — Ofiara Izaaka	Dzielne kobiety — Akcja Kat. nie na papierze — rekolacje 115	O szacunku dla dziecka 802	Pocieszyciel 165
" 10 — Popielec	Proletariusze wszystkich krajów 130	III. Artykuły okolicznościowe	Do Grobu św. Wojciecha 259
" 11 — Św. Józef	O naszych obowiązkach w szeregach Akcji Kat. 162	W jubileuszowe dni (40 l. Przewodnika Katolickiego) 34	Co słychać w Lourdes 278
" 12 — Św. Jan Kapistran	Chrześcijańskie miłosierdzie nie tańczy dla biednych 178	Pogrzeb ś. p. X. Kard. Bourne’a 39	O pokój świata (Lourdes) 294
" 13 — Wisi na krzyżu	Wielkopostny list pasterski J. E. X. Kard. Prymasa Hlonda 194, 211	J. E. X. Kard. Prymas w red. Przew. Kat. 50	750-lecie kolegiaty św. Florjana w Krakowie 317
" 14 — O czym marzą bezrobotni	Najlepszym sprzymierzeńcem państwa jest Kościół 210	Ś. p. X. prałat Stychel 56	Kościół katedralny w Polsce 363
" 15 — Pod krzyżem	Bezrobotni i bezdomni 214	Ś. p. X. biskup Malecki 75	Z męczeńskich dziejów katolickich w Petersburgu 397, 413
" 16 — Zmartwychwstanie Pańskie	Ile trzeba koni 216	Ś. p. Józef Męcina-Krzysz 197	Pomnik Arcybiskupa Stablewskiego 427, 460
" 17 — Dwie wielkie chwile Polski (Gniezno)	Szczęście 218	W 25 rocznicę śmierci X. Piotra Wawrzyniaka 199	Cudowny obraz w Borku 429
" 18 — Królowa Korony Polskiej	Walka o nowego człowieka 226	Kazanie X. bisk. Laubitz 291	Zgromadzenie Najśw. Rodziny z Nazaretu 475
" 19 — Grota Matki Boskiej w Lourdes	Przez Twoje święte Zmartwychpowstanie 243	Zgon ś. p. M. Piłsudskiego 308	Procesja Krwi Przenajśw. w Brużes 476
" 20 — Wspomożenie Wiernych	Po Boże moce i nadziemskie ognie — do kolebki Państwa i Kościoła (odezwa X. Prymasa) 258	Ś. p. M. Piłsudski 324	Poczajów 555
" 21 — Ś. p. M. Piłsudski na katafalku	Radość — ból 263	Ś. p. Czesław Mącznyński 496	Matka Boska Łatyczowska 512
" 22 — Wniebostąpienie Pańskie	Wojna — wojnie 274	X. biskup Galen 547	3-lecie Seminarjum Zagranicznego 606
" 23 — Kazanie św. Piotra	Na drodze do odbudowy gospodarczej 290	Ś. p. X. proboszcz Budaszewski 573	700-lecie katedry w Limburgu 652
" 24 — Boże Ciało	O duszę dziecka 306	Ś. p. Królowa Astrida 592	Pomnik X. Koczyńskiego 770
" 25 — Najśw. Serce Jezusa	Jestem apostołem dobrej książki 322	Prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w red. Przew. Kat. 607	Kalwarja w Wielu 781
" 26 — Widzenie św. Piotra	Walka z dziećmi i o dzieci 338	Abisyński kocioł 711	Jak się uczyłem po japońsku 4
" 27 — Pomnik śp. X. Arcyb. Fl. Stablewskiego	Na Boże Ciało 378	X. Patron Wawrzyniak 715	Bohater Północy 131
" 28 — Z Kongresu Eucharystycznego w Pradze	Ostoja przyszłości 394	Ś. p. X. kanonik Jarosz 720	Wśród ludzi, którzy nie chcą „stracić twarzy” 230
" 29 — Bł. Kinga	Wszecchwiatowe Stowarzyszenie ku czci N. S. J. 395	X. kardynał Marmaggi 764	Lotnik-misjonarz 497
" 30 — Uwolnienie św. Piotra z więzienia	Zjazd Katolicki w Borku 410	X. Proboszcz Michałowicz 791	I Komunja św. dzieci na Sachalinie 506
" 31 — Św. Dominik	Naród żyje z trojkiej ofiary 458	IV. Z dziejów Kościoła i żywotów świętych	Niezwykłe odznaczenie O. Piotrowskiego 579
" 32 — Matka Boska Częstochowska	Czy można 474	Kalendarzyk liturgiczny 37, 127, 153, 185, 198, 222, 556, 574, 594, 624, 640, 657, 686, 705, 721, 731, 749, 768, 785, 802	Błogosławieństwo misyjne 650
" 33 — Ks. Ignacy Skorupka	Modlić się z Kościołem 490	Jak to pewien król cały naród oderwał od Kościoła św. (Henryk VIII) 51	W niedzielę misyjną niech mówi misjonarz 666
" 34 — Św. Ludwik	O wczesnej komunji św. dzieci 491	Dziewięć niedziel 101	Ani kroku wstecz 667
" 35 — Miłosierny Samarytanin	Ważne zadanie rodziców 506	Wielki Post 163	Panowie misjonarze — a księża misjonarze 684
" 36 — Najświętsza Marja Panna	Czy religia jest potrzebna 508	Z krainy krwawych Mszy św. (Meksyk) 179	Przez polskie misje w Rodezji 717
" 37 — Bł. Imelda	Wszecchwiatowa Komunja św. dzieci 514	Św. Kapistran wstrzymuje turrecką nawałę 181	Wśród Annanitów 799
" 38 — Na dzień Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie	Szkolna troska rodziców 523	Św. Kolegium Kardynalskie 181	VII. Z dziejów ojczystych i obcych
" 39 — Św. Michał Archanioł	Albo pocałujesz — albo umrzesz 538	Dzień największej żaloby 227	Książ — dziekan Mohylewski (X. Mirski) 21
" 40 — Wieża Babel	Nasze oblicze 554	Meksykańskie memento 248	10-lecie Korp. Ochr. Pogr. 54
" 41 — Widzenie św. Małgorzaty Alacoque	Najlepsza odpowiedź 559	Św. Stanisław (Rodzinne gniazdo) 276	Z minionych lat 133, 149
" 42 — Niedziela misyjna	Największy błąd Napoleona 570	Św. Claret 307	Pod Rafajłową (Obraz) 140
" 43 — Chrystus Król Pokoju	Jesteśmy w wielkiej trosce o ojczyznę 586	Św. Tomasz More 339	Rozprawa o Lwów (Obraz) 528
" 44 — Ostatnia struna (Na Dzień Zaduszny)	Odezwa X. Prymasa na Dzień Opieki 602	Św. Jan Fisher 339	Warneńczykowi na chwałę 620
" 45 — K. S. M. M.	Jedna wielka polska rodzina 603	Na Ducha św. Zesłanie 335	Gibraltar, Malta i Suez 628
" 46 — Wielki ołtarz w kościele w Kiszewie	Straszne momento 5 milionów zagłodzonych 618	W stulecie urodzin Piusa X 356	Podchorążówka 767
" 47 — Chrystus widzi koniec świata	Mury szkolne i duch szkolny 634	Gdy papież odprawia Mszę św. 411	VIII. Opisy i podróże, zwyczaje i obyczaje religijne i narodowe
" 49 — Niepokalana	Wynagrodzenie robotnika 660	Blog. Kinga 459	„Sisto tonie” — S. O. S. 40
" 50 — Św. Tomasz	Chrystus Król w narodzie polskim 682	Św. Piotr w okowach 475	Działdowo 117
" 51 — Chrystus u naszych drzwi	Radosne owoce Akcji Katolickiej 683	Apostolstwo i cześć św. Jacka 523	Wesołego Alleluja 243
" 52 — Boże Narodzenie	O rolę żywiciela 698	Św. Ludwik 539	Rodzinne gniazdo św. Stanisława (Szczepanowo) 276
Ilustr. na XXIV stronie	Wymienianki 698	Blog. Imelda 587	Lusitania tonie 341
Nr. 23 — Ks. Przeor Kordecki	Na groby 708	Uroczystość 7 Boleści N. M. P. 590	W sercu puszczy nad Tanganiką 343
" 49 — Wojna	Odezwa X. Prymasa na „Dzień Młodzieży” 714	Św. Michał Archanioł 619	Msza św. na Polesiu 379
" 52 — Nie było miejsca w gospodarstwie.		Hetman Akcji Katolickiej — św. Franciszek z Asyżu 635	Islandja 383
II. Artykuły religijne i społeczne			
Imieniny Jezusowe 2			
Epifanja 3			
Życzenia polskiego Prymasa 18			



62 3665/1935

Strona	Strona	Strona	Strona
Nad rzeką Kassai, Moxiko . . . 402	Feliksowa na akademii . . . 609	Tysiąc dwieście centnarów pa- piero . . . 792	Robię swetr sama . . . 394
Kongres Eucharystyczny w Pra- dze i Lublanie . . . 442, 461	Piorunowa grusza . . . 623	XIV. Rady lekarskie (higiena i zdrowie)	Nowości w gospodarstwie . . . 607
Kryzys w Katandze . . . 492	Za dwóch . . . 638	Mającym gorączkę należy po- dawać . . . 287	Rogale świętomarcińskie . . . 722
Abisjńczycy i ich cesarz . . . 512	List . . . 655	Siedzący tryb życia, a nasze zdrowie . . . 299	Zużytkowanie resztek mięsa . . . 722
Wyszogródek . . . 524	Reduta Nr. 1 . . . 669	Smukła linja . . . 318	Jakie konwie i sita . . . 738
Począjów . . . 555	Manewry jesienne . . . 687	Prześwietlanie chorych . . . 542	Przemysł domowy . . . 738
Biskupiańskie dożynki . . . 560	Przygoda w noc zaduszną . . . 702	Dwa dobre leki ziołowe . . . 580	Świeży szczypiorek . . . 738
Pustynia się modli . . . 588	Kochany wróg . . . 718	Robaki . . . 581	Indyki . . . 772
Niedziela białych i czarnych . . . 604	Złodziej . . . 735	Filiżanka kawy . . . 659	Podarki gwiazdkowe . . . 772
Panowie misjonarze a księża misjonarze . . . 684	Lekarstwo na nudy . . . 760	Cholera . . . 783	Przyrządzenie zajęcia . . . 808
Wymienianki . . . 699	Bez dachu . . . 765		Cyklameny . . . 808
W obozie beduińskim . . . 700	Marcinowa . . . 769		
Przez polskie misje w Rodezji . . . 716	I w godzinę śmierci naszej . . . 786		
Belgja . . . 732			
IX. Gawędy	XI. Wiersze	XV. Sprawy kobiece	XVI. Rola i ogród
Heród-baba, stary kawaler i so- wieckie przysmaki . . . 44	Rzucić kwiaty . . . 23	Gęś duszona . . . 29	Jak żywić kury zimą . . . 14
O sympatycznych chłopcach i ładnych dziewczętach . . . 74	Do Młodych . . . 39	Łóźeczko dla niemowląt . . . 29	Opiekuj się pszczołami . . . 14
Mały Srulek w Polskiem Radjo . . . 90	Szczęśliwa młodość . . . 39	Pranie swetra . . . 46	Zimowa pielęgnacja drzew owocowych . . . 30
Skrzynka do listów . . . 122	Napróżno . . . 82	Podział mięsa wołowego . . . 57	Jak przechować obornik zimą . . . 30
O bezrobotnych, o pomocy Bo- żej i dzielnych kobietach . . . 138	Dzień nawrócenia . . . 231	O gospodarstwie doskonałem . . . 73	Szczury . . . 58
O klerykach, o guziku i jeszcze o Sruklu . . . 154	Resurexit sicut dixit . . . 241	Pomarancza . . . 73	Co się dzieje z kurzym nawozem . . . 58
Szynka w poście . . . 188	Mazurek wielkanocny . . . 252	Kuchnia . . . 92	Trochę czystości . . . 78
Na długość nosa . . . 220	Sąsiedzi . . . 252	Fasolka . . . 92, 186	Rośliny motylkowe . . . 78
Polityka na Wielkanoc . . . 254	Droga duszy . . . 275	Rosół . . . 92	Plantujcie leszczynę . . . 78
Starzy i młodzi . . . 284	Modlitwa do Ducha św. . . 354	Ułatwiamy sobie pranie . . . 92	Kuropatwy . . . 88
Dwa światy . . . 314	Procesja . . . 378	Miljon dziewcząt dorasta . . . 109	Kret . . . 88
Dziecko i babcia . . . 348	Dawni rycerze . . . 396	Siwe włosy . . . 109	Spiętrzanie obornika . . . 88
Serce i kieszeń . . . 370	Pomnik Ci dzisiaj stawiają . . . 426	O dbałości o obuwie . . . 120	Pasza dla drobiu z krwi . . . 88
Oburzające wybryki przeciwko Kościołowi . . . 390	Przed Przenajświętszym Sakra- mentem . . . 445	Potrawy z ziemniaków . . . 157	Światło na wsi . . . 116
Michał do niczego . . . 406	W kruchcie . . . 572	Czyszczenie lamp naftowych . . . 171	Konkurs rolniczy . . . 136
Włochy i pończochy . . . 422	Wioska polska . . . 579	Sprawa ważna, a zaniedbana . . . 171	Zakładanie inspektów . . . 158
Przy masłance nad bnińskim jeziorem . . . 466	Ojczyzna . . . 594	Skórka pomarańczowa . . . 171	Króliki „Angora” . . . 158
M — S — Sprzymierzeńcy . . . 564	Serce polskie dla wychodźczej braci . . . 603	O czym trzeba pamiętać . . . 186	O nasadzeniu kur . . . 172
Młody o młodych . . . 576	Ostatnia struna . . . 705	Kobieta wobec bezrobocia . . . 202	Wczesne legi . . . 172
Powrót z wakacyj . . . 644	Na mogiłkach . . . 707	Skaleczenie . . . 202	Kołki, słupy . . . 172
Gawęda żydowska . . . 676	Młodości moja . . . 714	Cytryna . . . 202	Szarowron . . . 187
Moja przysła żona . . . 692	Młodości moja . . . 736	Mazurki świąteczne . . . 219	Co się dzieje w spichrzu . . . 187
Muzyka na podwórzu . . . 726	Wódka . . . 749	Kielbasy do wędzenia . . . 219	Jak ubrać domy i płoty . . . 204
Skrzynka do listów . . . 774	Czem jest życie . . . 766	Szynka pieczona w cieście . . . 219	Mniej męczyć się dźwiganiem . . . 204
Tanie lzy . . . 790		Jak piec szynkę wędzoną . . . 219	Więcej kapusty pastewnej . . . 216
Balbina się leczy . . . 806		Jak ustawić święcone . . . 235	Marchew pastewna . . . 236
X. Powieści, zdarzenia, legendy, bajki i humoreski	XII. Artykuły przyrodnicze	Placki . . . 235	Więcej żywakostu . . . 236
Noworoczne życzenia . . . 7	O sokolnictwie . . . 70	Kotlety dobre — przysmakiem . . . 266	Czy mamy w Polsce dużo pszczoł . . . 236
Józef Medura . . . 8	Przedpotowy olbrzym . . . 151	Suszenie wełnianych rzeczy . . . 266	Nasze pastwisko . . . 267
Pokłosie noworoczne . . . 10	Już czas . . . 167	Nici do szycia i przędza do ce- rowania . . . 282	Ziemniaki . . . 283
Jego syn 12, 27, 42, 61, 76, 93, 110, 124, 137	Zakłócony spokój domowy . . . 183	Pierwsza Komunia św. w litur- gicznych strojach . . . 297	Pług Foltyna . . . 283
Magnificat 141, 154, 173, 188, 205, 221, 237, 254, 284, 301, 317, 332, 348, 370, 390, 406, 422, 437, 453, 468, 485	Dzień nie jest żadnej kuny przyjacielem . . . 245	Dłaczego dziecko kłamie . . . 297	Sadźmy ziemniaki oburącz . . . 283
Najlepszy ułan . . . 24	Potwory świata pierwotnego . . . 250	Gospodyni nie dopuści do osta- teczności . . . 312	Obróbka buraków . . . 298
Zbrodnia niesłychana . . . 59	Nasz zielony przyjaciel (dzień lasu) . . . 263	Korki . . . 312	Na kłęczkach . . . 298
Zdarzenie prawdziwe . . . 74	Obcy przybysze (króliki) . . . 360	Stare ziemniaki . . . 330	Chwasty . . . 329
Mówiące ręce . . . 89	Licha reputacja sroki . . . 399	Mieszkanie puste czy przela- dowane . . . 345	Czy mam dochód z kur . . . 346
Jakób ślepiec . . . 104	Czy żyły podziemnej wody są szkodliwe dla zdrowia . . . 479	Nasze nogi i nasze trzewiki . . . 345	Cykorja . . . 346
Bal . . . 121	Ostrożnie z grzybami . . . 546	Musztarda . . . 345	Jak ubić kryzys . . . 373, 388
Powrót . . . 152	Ważka . . . 566	Pielęgnuj kwiaty . . . 368	Siano . . . 404
Bilet loteryjny . . . 168	Kukurydza . . . 567	Smażenie konfitur . . . 387	Kapusta . . . 418
Kopalnia złota . . . 200	Gładjole . . . 596	Codziene porządkowanie domu . . . 403	Truskawki . . . 418
Babusina szynka . . . 246	Tulipany . . . 645	Wilgoć w piwnicy . . . 403	Ul pomorski . . . 436
Historja dartych listów . . . 264	Największy jaszczur świata . . . 647	Prasowanie sztywnej bielizny . . . 419	Kiedy najlepsza cena za świnię . . . 436
Bezczelne dzieciaki . . . 281	Kogut płoszy lisy . . . 691	Jajecznicza . . . 435	Ze sękatym na nowe sposoby gospodarki . . . 452
Choroba Emathopisa . . . 299	Śledzie . . . 750	Mycie okien i drzwi . . . 435	O pochodzeniu naszych zbóż . . . 469
Jego list . . . 331	Jeleń (polowanie) . . . 757	Czas pomyśleć o spiżarni . . . 449	Króliki . . . 484
Wiosenna pieśń . . . 358	Prawidłowe trzymanie zwierząt . . . 805	Nalewanie piwa . . . 449	Z Poznania na Wileńszczyznę . . . 499
Imieniny doktora Mereckiego . . . 385	XIII. Artykuły różnej treści	Masło . . . 470	Podpory dla drzew owocowych . . . 518
Ochoтник . . . 401	Człowiek dyskretny umie usza- nować cudzą tajemnicę . . . 23	Cebula — szczypiorek . . . 470	Parnik z becзки . . . 518, 678
Nasza podróż poślubna . . . 415	Świat do kogo należeć będzie . . . 35	Dawajcie dzieciom miód . . . 483	Chcemy naprawić kulawę rolni- ctwo . . . 533
Głupia Franka . . . 433	Dom na sto tysięcy mieszkań- ców . . . 69	Tępienie pluskiew . . . 483	Budujemy zdrową wieś od pod- staw . . . 550
Janek z kiosku . . . 448	Wróćmy do dawnych epigra- fów . . . 85, 334	Cytryna, esencja octowa czy ocet fermentacyjny . . . 502	Dobra órka — gnoju furka . . . 579
Jak cień 451, 463, 480, 500, 515, 531, 547, 565, 580, 596, 613, 630, 643, 659, 675, 691, 707, 725, 739, 757, 773, 789, 805	Pociąg-kula . . . 103	Narzczone do Bnina . . . 517	Do walki ze szkodnikami . . . 579
Klasztorny dzwon . . . 465	Gdy idziesz w odwiedziny . . . 140	Bicie drobiu . . . 534	Sad to ozdoba kraju . . . 594
Odnaleziony człowiek . . . 481	Ważne cnoty towarzyskie . . . 203	Lemoniada . . . 534	Antonówka . . . 594
Cement rzymski . . . 495	Ociemniały bohater-budowniczy . . . 218	Póteccki do kwiatów . . . 534	Lucerna . . . 611
Boa . . . 513	Podpisz Pożyczkę — a dasz pracę . . . 279	Przetwory z grzybów . . . 549	Len . . . 627
Ksiądz Jan . . . 526	Olbrzymia wędka . . . 280	Pokaż mi dna swoich garnków . . . 562	Siwek — jubilat . . . 642
Plaszcz babusi . . . 545	Hruszowska Pani (Marja Ro- dziewiczówna) . . . 310	Tania legumina . . . 562	Łopata . . . 642
Marta z konkurencji . . . 557	Ekspres stratosferyczny . . . 369	Zupa nerkowa . . . 562	Rolnictwu nie wolno się cofać . . . 662
Pokusa . . . 562	Konkurs ludzi pracy 372, 741, 758, 809	Chleba naszego powszedniego . . . 577	Trwałość słupów i parkanów . . . 662
Komisarz Bujanow . . . 582	Młoda wieś budzi się (Żydzki) . . . 448	Zaszyj dziurkę, póki mała . . . 595	W jaki sposób ułatwić koniom przebycie złej drogi . . . 662
Mistrzowskie skrzypce . . . 591	Złot harcerstwa w Spale . . . 509	Zrazy zawijane . . . 595	Sztuczny deszcz . . . 678
	Dzidzi — Funio i Munio . . . 575	Nie lekceważmy grypy . . . 612	Bołaczki naszej wsi . . . 689
	Pociąg-wystawa . . . 597, 610	Gołąbki z kapusty . . . 612	Zapalenia . . . 689
	Dubeltówka to nie dudy . . . 613	Pomidory w butelkach . . . 612	Wiatrak-śrutownik . . . 689
	500 kilometrów na godzinę . . . 622	Czy umiesz parzyć herbatę . . . 626	Nowe ulgi dla rolnictwa . . . 723
	Wieża Babel . . . 637	Rodzice i dziecko . . . 626	Cholera drobiu . . . 742
	Latająca forteca . . . 643	Pomidory . . . 626	Chem ścielić w oborze . . . 742
	2500 lat przed torfem . . . 653	Należniki . . . 646	Papryka . . . 742
	Jazda rowerem . . . 675	Miód . . . 646	Poznaj choroby swego konia . . . 754
		Powidła ze śliwek . . . 658	Gęś świętomarcińska . . . 755
		Nie nadużywać kawy . . . 658	Pastwiska . . . 787
		Zatrucie grzybami . . . 658	Pozatem co numer. <i>Ewangelja, Nauka, Z tygodnia, Rozrywa- ki przy rodzinnym stole, Z życia katolickiego oraz Nasza biblioteczka.</i>



klania się dzieciom, mówiąc: ohaiyo godzaimas (dzień dobry), na co dzieci odpowiadają to samo.

Pierwszego dnia rozwinął mapę geograficzną kuli ziemskiej i trzciną wskazując na Polskę, dodał: czy wiecie,

szych od 8—11 dla starszych od 8—2. Po skończonych lekcjach wyznaczeni uczniowie robią porządek, myją podłogę, ścierają kurze, ustawiają ławki, gdyż sługi szkolnego niema.

Pogawędki wieczorne

Drugim środkiem do szybszego nauczania się języka japońskiego była zwykła rozmowa familijna w domu, w którym mieszkałem. Zwłaszcza wieczory spędzałem na pogadankach, na które przychodzili krewni, sąsiedzi, robotnicy, handlarze wędrowni i siadali naokoło pieca zwanego „hibaci”.

Japończycy zazwyczaj pytali się, jakiej jestem narodowości, czy jest u nas bezrobocie, czy wszyscy są katolikami itd. Ja zaś wypytywałem o zwyczaje, obyczaje itp.

Pewnego razu zobaczyłem na drodze wielkie zbiegowisko, poszedłem i zapytałem, poco kopiają jamę? Odpowiedziano, że odbędzie się koński pogrzeb. Każda rodzina przysłała swego delegata i ludzie ci pomogli wykopać rów, zakopać konia i umieścić tablicę z napisem,

O religii mało mówili, modlitw tu nie znają. Dziwili się bardzo jak odprawiałem mszę św., lub odmawiałem brewjars. Oni palą tylko świece przed swymi bożkami. Nazywali mnie bożkiem drugiego piętra, bo parter należał do ich bogów.

Po 1½ mies. pobycie wróciłem do Iwamizawa, pożegnawszy serdecznie moich gospodarzy.

Jak się rozszerza katolicyzm w Japonii

Zgóry należy uprzedzić, że w Japonii oceną nie bywa ilość, ale jakość katolików. Po 20 latach wyteżonej pracy misjonarskiej około 100 osób ochrzczonych przedstawia dość ładną parafję. Praca postępuje wolno, ponieważ na naukę katechizmową przychodzi każdy katechumen osobno. Jeżeli więc misjonarz w statystyce rocznej notuje 8 osób nawróconych i ochrzczonych, to znaczy, że codziennie musiał dawać przeciętnie 8 godzin nauki katechizmowej, co przedstawia już wielką pracę.

Niezawsze jednak nawrócenie następuje powoli. W Iwamizawa miało miejsce następujące ciekawe zdarzenie, z którego Czytelnicy poznają, jakimi to dziwnymi drogami prowadzi Bóg swe dusze do przyjęcia wiary świętej.

Pewnego popołudnia wchodzi jakiś podróżny cichutko do kościoła, zrzuca zwyczajem ojczystym buty, czyli drewniane geta, siada w przedsionku i cicho oddycha. Zauważył to O. Emanuel, ale gdy zbliżył się ku niemu, zobaczył że krew ciekła mu z karku, gardła.

— Poco tu przyszedłeś? Lepiej byłoby pójść do szpitala, aby cię lekarz opatrzył — powiada O. Emanuel.

— Pozwól mi, Ojcze, tutaj umrzeć spokojnie — z ciężkim trudem odezwał się ranny.

Na to misjonarz pozwolić nie mógł. Z kościołka przyprowadził go do rozmównicy, rany sam opatrzył, dał herbaty, bo po upływie krwi strasznie dręczyło go pragnienie i pozwoli zaczął go wypytywać o powody, które go skłoniły do tak strasznego kroku. Ranny zaczął opowiadać:

Rodzice moi dawno pomarli. Od lat młodzieńszych prowadziłem złe, rozpustne życie, które nie mogło mnie uszczęśliwić. Wpadłem w złe towarzystwo, które mnie tylko wyzyaskało i póty ze mną się przyjaźniło, póki miałem pieniądze. Ale gdy straciłem majątek, wszyscy mnie opuścili.

Czułem się bardzo samotnym i nosiłem się oddawna z myślą odebrania sobie życia. Dziś postanowiłem wykonać mój zamiar. Udałem się do pagody nie dlatego, aby się pomodlić, tylko z przyzwyczajenia. Kiedy, wyszedłszy z pagody, przechodziłem koło waszego

że tu spoczywa taki a taki koń. Cały czas za darmo pracowali, a potem właściciel konia zaprosił ich na stypę. Kiedyś zapytano mnie, jak u nas w Polsce chowają umarłych, po odpowiedzi mojej jedna z kobiet zauważyła, że lepiej przeciw człowieka związać sznurami, włożyć do malej paczki i spalić w piecu. Na wsi japońskiej większość pali zwłoki, nie w krematorium, ale wprost na otwartym polu, co dla powonienia nie jest przyjemne.



O. Gerard podczas lekcji w japońskiej szkole powszechnej we wsi Buraku. Dzieci siedzą już w ławkach według zwyczaju europejskiego.

dzieci, jak się nazywa to państwo? Ponieważ dzieci niejasne miały pojęcie, wytłumaczył, że to jest Polska. Wówczas odezwał się jeden ze starszych uczniów, że na jego mapie niema takiego państwa. Wtedy nauczyciel zaczął objaśniać, że Polska powstała dopiero po wojnie i że naród nasz cierpiał przez 100 lat zgorą ciężką niewolę „Otóż ksiądz (sinpu sama) ten, którego tu widzicie jest Polakiem i przyjechał do Japonii rozszerzać religię Chrystusową. Będzie codziennie przychodził i przypatrywał się, jak uczą się dzieci japońskie, więc bądźcie grzeczne i uczcie się pilnie, aby po powrocie do Polski dobrze o was opowiadał dzieciom polskim.” Potem wszystkim klasom dał coś do roboty, a z każdą kolejno miał parę minut lekcji. Stosunki nauczyciela z dziećmi są bardzo miłe. W ciągu półtora miesiąca zdarzył się tylko jeden wypadek nieposłuszeństwa, oto pewne dziecko za cicho odpowiadało. Nauczyciel kazał mu mówić głośniej, ale nie chciało go usłuchać. Wtedy nauczyciel pogłaszał je po głowie, mówiąc: „Dziecko japońskie tak nie postępuje”. Dziecko rozplakało się, a na drugi dzień już było grzeczne. Dziwiłem się niezmiernie, że bez najmniejszego krzyku, nagany, dzieci nauczyciela słuchają i wszystko idzie we wzorowym porządku.

W czasie lekcji wolno wejść rodzicom, lub innym ludziom do klasy, co więcej, dzieci przyprowadzają nieraz swe małe rodzeństwo, które nie przeszkadza nauce. Nauka trwa dla młod-



Pogadanka familijna wieczorem przy piecu japońskim, zwanym „hibaci”.



Cz 3665/R

kościola, jakiś głos wewnętrzny mówił mi: — Idź i przynajmniej spróbuj?.. Ale już było za późno. Za ostatnie pieniądze kupiłem nóż, poszedłem w pole i wśród kwiatów (co jest zwyczajem japońskim) zadałem sobie kilka ran, będąc pewnym, że już umrę. Mimo, że strasznie mnie bolało, nieświadomie

wstałem i jakaś siła wewnętrzna pchała mnie do kościoła, aby tu zakończyć ostatnie chwile życia. Otóż znalazłem się tutaj, pragnąc [przed śmiercią ostatnich pociech.

Oddano go do katolickiego szpitala w Sapporo, w parę tygodni później rany się zagoiły, a chory dał

się ochrzcić i stał się gorliwym katolikiem.

O. G. Piotrowski

U w a g a: Redakcja Przew. Kat. prosi uprzejmie Czcigodnych Misjonarzy, gdziekolwiek pracują czy to jako bracia czy jako kapłani, by nam o sobie względnie o swych kolegach znowu częściej nadsyłali artykuły. Miło także czytelnikom Przew. Kat. brać udział w ich znojach i trudach!

EPIFANJA

(Dokończenie ze str. 3.)

ową przecudną mieszaninę języków i widzi ową obfitość najróżnorodniejszych uroczystości misyjnych, ten musi zdawać sobie sprawę, że tu w Rzymie postępuje się inaczej aniżeli w Genewie, ten namacalnie na każdym kroku się przekonuje, że na świecie istnieje nie tylko sama Europa.

Kościół dba o swe misje. Nie pozwala idei misyjnej upadać. Popelnitby samobójstwo, gdyby zrezygnował z misjonarowania. Dlatego bezustannie, a zwłaszcza w dzisiejsze święto nawo-

luje nas do ofiar. Misjonarz potrzebuje naszej pomocy. Bez niej ginie i umiera. Non pavisti — occidisti! Nie nakarmiłeś — zabiłeś! Katolik, który może, a jednak nie daje, zabija misje katolickie. Taki nie wypełnia woli Chrystusowej domagającej się stanowczo głoszenia ewangelji na całym świecie. Świat do tych należeć będzie, którzy nie lękają się trudu i ofiary! Którzy co chwila się nie pytają: Co mi z tego przyjdzie?! Gdyby św. Wojciech był takim samolubem jak ty, gdyby

ówczesni misjonarze myśleli i postępowali wedle twojej recepty — Polska dziś jeszcze byłaby pogańska, czemś w rodzaju Papuasów czy Eskimosów i nie mogłaby się poszczycić prawie tysiącletnią kulturą.

W dzisiejsze święto Objawienia nie skąp zatem i ty grosza! Choć małym datkiem przyczyni się do tego, by Jezus, który się dziś objawił Trzem Królom, mógł za twojem przyczynieniem objawić się tym, którzy jeszcze ślęczą w mrokach pogaństwa. f. f.

Do naszych Czytelników

Pierwszy numer Przewodnika Katolickiego ukazał się 17 stycznia 1895 r. Z dniem 17 stycznia 1935 ukończy zatem to Pismo czterdziestolecie swojej działalności.

Założycielem Przewodnika Katolickiego był ś. p. Ks. Arcybiskup Florjan Stablewski, który od samego początku powierzył redagowanie tego pisma Ks. Józefowi Kłowskiemu zrazu pod naczelnym

kierownictwem ś. p. Ks. Rady Koteckiego a wnet potem jako samodzielne-emu redaktorowi. Ks. Protonotarjusz Józef Kłos, jako redaktor Przewodnika Katolickiego od samych początków, należy zatem do jego założycieli.

Do końca ubiegłego roku podpisywał Ks. Protonotarjusz Przewodnik Katolicki jako naczelny redaktor. Poczawszy od tego numeru podpisywać będzie to

Pismo jako naczelny redaktor Ks. Franciszek Forecki, który już od pięciu lat redaguje je pod naczelnym zwierzchnictwem Ks. Protonotarjusza Kłosa. Ks. Protonotarjusz podpisywać będzie jednak nadal Przewodnik Katolicki jako redaktor założyciel.

**Wydawnictwo
Przewodnika Katolickiego**

Rozmaitości

Każdy z nas słyszał o pewnym miłym panu, nazwiskiem Franklin Roosevelt (czyt. Ruswelt), a z zawodu prezydencie Stanów Zjednoczonych. Otóż rodzina, z której się ten dostojnik, wywodzi zawdzięcza swój majątek, cieszącemu się doskonałą opinią bankowi. Obecnie bank ten pozostaje pod zarządem Filipa Roosevelta, kuzyna prezydenta. Otóż pewnego pięknego dnia Filip stwierdził, że interesy rodzinnego banku zachwiały się. Przypisując zaś to gospodarczej polityce swego kuzyna — prezydenta, rozgniewał się nań okrutnie. Napisał więc list do niego, z zapytaniem czy w dalszym ciągu ma zamiar prowadzić tę samą politykę gospodarczą, która jest dla banków strasznie niewygodna! Nazajutrz nadeszła od prezydenta odpowiedź, dająca się streścić w tych słowach: Drogi Kuzynie Filipie! Ponieważ ty wyłącznie zajmujesz się rodzinnym bankiem, przeto martw się sam! Wówczas kuzyn Filip uplanował straszną zemstę: wszystkie pieniądze i akcje banku ulokował w papierach rządowych, poczem mógł już ze złośliwą radością zawiadomić dostojnego kuzyna, że od tej chwili prezydent jest odpowiedzialnym za całość majątku!

Jeszcze zbawienniejszą naukę dał sąd w Nowym Yorku tym razem nie mężowi stanu, lecz nędzemu pijakowi, którego w nieprzytomnym stanie znalaz-

no na ulicy. Musi on przez miesiąc przechodzić rano do sądu i w oczach publiczności wypijać całą flaszkę mleka. Calutką aż do ostatniej kropli! Koszty mlecznej kuracji poniesie naturalnie sam pijak. I niech tylko spróbuje się nie stawić — odnajdzie go choć na drugim krańcu świata barczysty policjant i sprowadzi wśród drwin i śmiechów gawiedzi do sądu... na mleko. Koszty mlecznej kuracji zwał sąd naturalnie na pijaka, w błogiej nadziei, że za te same pieniądze, które tracił na wódkę zaspokoi on swe wieczne pragnienie w godniejszy, zacniejszy sposób.

Cały świat się uczy... tak mężczyźni jak kobiety. Czasem tylko wydaje nam się, że uczą się rzeczy wielce sprzecznych z tradycją zajęć danej płci. Oto np. gazownia Budapesztu urządziła kursy gotowania i gospodarstwa dla budapesztańskich kawalerów. W kursach brali udział i żonaci. Najpilniejszym uczniem, rokującym że będzie doskonałą „gospodynią“, okazał się pewien bezrobotny inteligent, który prowadził cały dom, ponieważ żona zarabiała na utrzymanie lekcjami.

A podczas, gdy mężowie budapeszteńscy gnuśnieć będą nad kuchnią lub ścieraniem kurzu, jedna z naszych Wielkopolanek sprawować będzie twardo urząd sołtysa gromady. Cóż jej tam — nie nowina! Trzymać w postrachu męża i dzieciaki, a dzier-

żyć krzepką dłońią władzę w gromadzie — nie taka wielka różnica. Umiejąc dobrze jedno, nauczyć się można drugiego.

Są jednak ludzie, którym uczyć się nie chce. Do tych należał pewien „pan doktor“, działający na wschodzie Polski. Nie chciało mu się kończyć studjów lekarskich i zrobił się doktorem bez żadnej nauki — sam. A, że szczęście odważnym sprzyja, praktykował 12 lat w pewnym miasteczku, póki nie stwierdzono jego oszustwa. Wówczas nie był już odważnym i prosto „zwiął“. Może go złapie nasza dzielna policja, wówczas i on naukę dostanie, boć miłe złego początki, lecz koniec zawsze żalony.

Do naszych abonentów pocztowych!

Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego“ na I kwartał b. r., na miesiąc styczeń wzgl. styczeń-luty b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznowić przedpłatę jeszcze do 10-go stycznia b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78, dwumiesięczna zł 1,56, kwartalna zł 2,34.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską płacą kwartalnie zł. 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Kto nie odmówił w Administracji pisma na I kwartał 1935, otrzymuje je nadal i jest zobowiązany do pokrycia należności za dostarczone numery.

JÓZEF MEDURA

Samotny sylwester w szpitalu legji cudzoziemskiej. — Wielki czerwony samochód i bogaty Polak o poważnej, smutnej twarzy. — Krwawa przygoda w Marsylii. — Jedyne ratunek, Legja Cudzoziemska w Algierze. — Blanchard jednak żyje. — Sylwester u Medury, ani zdrowia ani szczęścia ani pieniędzy. — Może Pan Bóg wreszcie zmieni...

Józef Medura utkwiał pytający wzrok w oblicza wchodzących i uśmiechnął się radośnie.

— Myślałem, żeście zapomnieli o mnie!
— rzekł półgłosem, siadając na łóżku.

Dwaj przybysze w mundurach szeregowców Legji Cudzoziemskiej zatrzymali się przy drzwiach.

— A właśnie, że nie zapomnieliśmy! — zawołał jeden z nich wesoło — dzisiaj przecież Nowy Rok! Życzymy ci zdrowia, szczęścia i worka pieniędzy! To chyba ci wystarczy, he?

Medura pokiwiał głową melancholijnie i rozłożył ręce.

— Zdrowia, szczęścia i pieniędzy? — powtórzył ze smutkiem — a ja myślałem, że zostaniecie przy mnie. Dziś kończy się moja służba w Legji. Wierzę, że opuszczam szpital i ruszam w świat. Z wami żyło mi się dobrze i dlatego chciałem ostatnie chwile spędzić razem. Niewiadomo, czy zobaczymy się kiedy!

Obaj szeregowcy spojrzeli na siebie z pewnym zmieszaniem, poczem jeden odparł zacinając się nieco:

— Widzisz... myśmy mieli ten zamiar... ale wyszło inaczej! Czekają nas w rodzinie Francuza Grosseta! Są tam dziewczyny, tańce... A jutro wymarsz! Więc... rozumiesz...

Twarz Medury przygasła.

— Rozumiem — szepnął — tam będzie wesoło! Ano, bywajcie zdrowi! Nie zatrzymuję was! — dodał ściskając wyciągnięte z zakłopotaniem dłoń towarzyszy broni.



...nielicznych tubylców ogarnęła trwoga.

Pozostawszy sam, Medura wyciągnął się na łóżku i przymknął oczy. Ubić się nie miał ochoty. Nie śpieszył się nigdzie. Za bramą szpitala czyhała nań nędza i bezrobocie. Znowu będzie musiał tułać się z miasta do miasta, jeździć na gapę towarowym pociągiem, sypiać pod mostami lub w rowach podmiejskich i żebrac często o kawałek chleba. Zostać w Legji nie mógł z powodu nadszarpniętego zdrowia. Najkrótszy marsz przez pustynię w promieniach podzwrotnikowego słońca męczył go okrutnie. Nogi mdlały, krew uderzała do głowy i w boku czuł bolesny ucisk przy głębszym wdychaniu. Kula Marokańczyka, która przeszła mu bok dawała się w ten sposób odczuwać.

A było to parę miesięcy temu. Komendant posterunku w Sidi-ben-Anf otrzymał wiadomość, że w odległości niespełna piętnastu kilometrów mieszkańcy oazy Spahisa uwięzili jakiegoś cudzoziemca, który podróżował samochodem przez pustynię. Co spowodowało zajście, nikt nie wiedział. Niewiele myśląc komendant posterunku wysłał Józefa Medurę dodając mu do pomocy czterech szeregowców. Pojechali na wielbłądach i wpadli do oazy przed zmierzchem. Na widok żołnierzy Legji Cudzoziemskiej nielicznych tubylców ogarnęła trwoga. Półoblakany derwisz próbował stawić opór i kula jego strzelby przeszła bok Medury. Początkowo dzielny żołnierz nie zwrócił na to uwagi,

syknąwszy jeno przez zęby. Derwisza rozbrojono w mgnieniu oka, wielki, czerwony samochód odnaleziono w saraju palmowym w stanie nieuszkodzonym, cudzoziemca zaś, który okazał się Polakiem, uwolniono z więzów. Był to młody, bogaty pan o poważnej, smutnej twarzy. Obroń-

com swoim darował pięć tysięcy franków w podziękowanie za uratowanie życia, rannego zaś Medurę przewiózł osobiście do Sidi-ben-Anf i umieścił w szpitalu, przyrzekając mu, iż za rok po ukończeniu służby w Legji przez Medurę, przyjedzie po niego i zaopiekuje się jego losem.

Po wyleczeniu się, Medura wrócił do szeregow i oto po upływie paru miesięcy szalona pogoń przez pustynię za zbuntowanymi Arabami, którzy ulegli podszeptom emisariuszy bolszewickich i wznieśli czerwony sztandar rewolucji, spowodowała otworzenie się rany i krwotok. Znowu umieszczono go w szpitalu, gdzie zatrzymano go pod obserwacją aż do końca roku. I oto nadszedł dzień odejścia, dzień, który dla innych był chwilą życzeń serdecznych, nadziei lepszego jutra i szczęścia, a dla Józefa Medury stawał się dniem poniewierki. W obietnicę właściciela czerwonego samochodu nie wierzył. Ot zwyczajnie, laska pańska na pstrym koniu jeździ. Nie spodziewał się niczego i pogrążony w zadumie patrzył w okno.

Niewesołe miał życie za sobą. Z domu rodziców nędza wygnała go w świat. Wyjechał z Polski do Francji na roboty, mimo, że był wykwalifikowanym szoferem nie udało mu się znaleźć pracy. Wegetował więc marnie czepiając się rozpaczliwie niskich zarobków, przemierzając czasami głodem i wciąż łudząc się nadzieją zdobycia lepszego kawałka chleba. Wreszcie nadszedł przełomowy moment w jego życiu.

W porcie marsylskim zaznajomił się przy wylądunku desek z okrętu z niejakim Blanchardem. Człowiek ten przepijał wszystkie swoje zarobki w portowych knajpach. Podczas jednej z pijatyk, do których Blanchard wciągnął Medurę, otworzyły się drzwi szynku i do zadymionej izby weszła mała sześciolatka dziewczynka. Była to córka Blancharda. Ujrzawszy ojca przy szynkwasię podeszła nieśmiało i rzekła cichym głosem, dotykając zlekka jego ręki:

— Tatusiu! Mama chora i wzywa ciebie!

Pijak wytrzeszczył nieprzytomnie oczy, pochylił się nad dzieckiem i wybelkotał:
— Pocos tu wlaźła, he?

Legjonista Józef Medura.

Dziecko powtórzyło swą prośbę bardziej załęknionym głosem. Blanchard milczał chwilę, wreszcie wrzasnął:

— Idź precz! Powiedz starej: niech zdycha beze mnie!

Obecni ze zgrozą spojrzeli na pijaka. Medura zmarszczył brwi gniewnie i położył rękę na ramieniu Blancharda. Ten stracił ją gwałtownie, poczem zaciśniętą pięścią uderzył w główkę dziecko.

Medura zerwał się z miejsca.

— Hej Blanchard! Nie bij dziecka!

Pijak zwrócił się ku niemu z wściekłością.

— Twój interes, co? To moja córka! Mam przecież prawo!

— Nie masz prawa katować!

— Nie mam?! A właśnie, że mam!

To mówiąc pchnął dziewczynkę tak silnie, że upadła, przyczem główka jej uderzyła boleśnie o róg stołu. Białe czoło zarumieniło się krwią.

Medura zaklął szpetnie i rzucił się na nieludzkiego ojca. W czasie walki ciężkim kuflem od piwa uderzył go w twarz. Szkło z brzękiem posypało się na podłogę. Blanchard krzyknął dziko, rozkrzyżował ręce i padł na szynkwias.

Medura przerażony wyskoczył na ulicę i długi czas wałęsał się wzdłuż doków okrętowych, nie mając odwagi powrócić do baraków robotniczych, gdzie zapewne czekała nań policja. Wieczorem ktoś ze znajomych, spotkawszy go, oznajmił, że Blanchard został ciężko ranny i dogorywa w szpitalu. A więc zabójstwo! Groził mu stryżek lub dożywotnie więzienie.

Za poradą przyjaciół Medura zapisał się nazajutrz do Legji Cudzoziemskiej. W ten sposób, korzystając z praw francuskich, uniknął na czas pewien odpowiedzialności za zabicie Blancharda. Musiał tak postąpić. Czuł, że więzienie złamie go fizycznie i moralnie.

Wyjechał w kilka dni potem do Algieru, stamtąd do Tunisu, wreszcie do

Sidi-ben-Anf na skraju pustyni. Brał wielokrotnie udział w potyczkach z Marokańczykami. Zawsze jednak dręczyły go wyrzuty sumienia. Cierpiał strasznie na myśl, że, być może, rodzina Blancharda żyje w nędzy i opuszczeniu całkowitem przez niego. Po trzech latach odebrał z dowództwa pułku całą należność za służbę i posłał do Francji. W jakiś czas nadeszła odpowiedź, która niemal sparaliżowała go ze zdumienia.

Pisał sam Blanchard. Dziękował mu w liście za przysłane pieniądze, które już zdążył przepić w towarzystwie nikczemnych koleżków. Rana jego wygoiła się zupełnie. Po dawnemu prowadził niechlujne i złe życie. Naigrawał się i kpił z Medury, obiecując mu porachować kości, kiedy ten wróci na ziemię francuską.

Medura, czytając ów list, był prawie szczęśliwy. Otóż nie był zabójcą, ściągany przez prawo i nie miał na sumieniu ludzkiego życia. Poweselał i jaśniej patrzył w przyszłość. Potem jednak nadszedł epizod w oazie Spahisa i postrzał, który raz na zawsze usuwał go z szeregów Legji. Nie wiedział, co z sobą począć. Wiedział tylko: czekał go głód. Wszak tylu ludzi na świecie szukało nadaremnie pracy!

Życzenia noworoczne kolegów brzmiały mu w uszach jak szyderstwo. Zdrowie, szczęście i worek pieniędzy! Trzy rzeczy dla niego nieosiągalne!

Słońce powoli chyliło się ku zachodowi. Medura jał się powoli ubierać i zeszedł na dół do kancelarji. Tam dało mu kartę zwolnienia, trochę pieni-



Na Saharze wody nie ma! Przy 65 stopniach ciepła w cieniu, woda przechowywana starannie w worku z koziej skóry nieraz jest jedynym ratunkiem!

dzy i znów życzone zdrowia i szczęścia! Wszak to był Nowy Rok!

Medura uśmiechnął się z goryczą, po raz ostatni zsalutował i wyszedł na ulicę. Szerokie ramiona palm wyciągały się ku niebu. Za miastem żółta wstęga szosy wiała się zygzakiem ginąc na skraju pustyni.

Medura szedł wolnym krokiem, nie myśląc o niczem. W duszy czuł przygnębienie i smutek.

W małym ogródku przed ostatnim domkiem Sidi-Ben-Anf bawiło się dwoje dzieci. Chłopiec i dziewczynka. Chłopiec mówił po francusku:

— Słuchaj, Anetko! Będziemy się bawili w gości. Ty będziesz panią, a ja panem i przyjdę do ciebie z wizytą.

— Dobrze!

— A więc uważaj! Życzę pani zdrowia, szczęścia i dużo pieniędzy!

— A czy naprawdę?

Proste zapytanie dziewczynki zlekka zmieszało chłopczyka. Przystał mówić i spojrzął z zakłopotaniem przed siebie. Wreszcie rzekł:

— Tak naumyślnie! Przecież ja nie mam pieniędzy!

Medura uśmiechnął się, pokiwał głową i ruszył w dalszą drogę.

Wtem zdaleka rozległ się warkot samochodu. Wstęga szosy mknął olbrzymi wóz wlokąc za sobą długi obłok białego kurzu. Medura przystanął naboku. Samochód minął go wielkim pędem i znikł w krętych uliczkach Sidi-Ben-Anf. Medura przeczekał, aż kurz opadnie i powłócił się naprzód beznadziejnym krokiem. Duszę żarła mu cicha rozpacz. Oto był sam, bez rodziny i przyjaciół. Majątku nie posiadał, zdrowie miał zrujnowane.

Drżącą ręką przysłonił oczy, z których gorące łzy potoczyły mu się po policzkach.

— Boże! Boże — westchnął — czemu tak ciężkie zesłałeś mi życie i czemu przyszłość ukazujesz ciemną?



Wciąganie armaty na wysoką górę przez Legję Cudzoziemską. ...Przy takiej służbie, Medura nie mógł z powodu nadszarpniętego zdrowia, pozostać w Legji. Nic dziwnego, że najkrótszy marsz męczył go okrutnie.

Zwolna zapadał zmierzch. Nad pustynią zalsniły pierwsze gwiazdy. Sidi-Ben-Anf bielilo się w oddali ścianami domków. Wiatr zatargał nagle ramionami palm i skończył w jęku.

Medura rozejrzał się wkoło i zwolna osunął się na kolana.

— Zdrowaś Marjo, łaski pełna... począł szeptać, płacząc rzewnymi łzami.

Pochylił się naprzód i, padając twarzą w piasek pustyni, jęknął:

— Zmiłuj się nad nami!

Zdaleka na szosie zabłystry dwa reflektory. Potężny warkot targnął nagle powietrzem i potężniał w miarę zbliżania się do Medury. I zanim ten ostatni zdążył zerwać się z kłęczek olbrzy-

mi, czerwony wóz ze zgrzytem hamulców zatrzymał się obok niego.

— Dobry wieczór panu!

Medura przetarł zażawione oczy i okrzyk zdumienia wydarł się z jego ust. Stał przed nim ów cudzoziemiec z oazy Spahisa bogaty pan, Polak. Dobrotliwie uśmiechnięta twarz jego wyrażała szczerą radość.

— Bardzo się cieszę, że zdążyłem za panem! — ciągnął dalej — powiedziano mi bowiem w kancelarii szpitala, że pożegnał pan Legję na zawsze! Jestem samotny! Pan również! Podróżuję wiele po różnych krajach. Maszyna moja wymaga nieustannej pieczy mechanika. Podróżujmy więc razem! Zgoda?

Medura milcząc wrzucił swój ubogi węzełek do auta i zasiadł obok swego chlebobdawcy. W milczeniu również przyjął ofiarowaną sobie kierownicę.

— Dokąd mam jechać? — zapytał.

— Tunis! — brzmiała krótka odpowiedź.

Ruszył z miejsca pełnym gazem.

W ciszy nocnej jednostajnie warczał motor. Potężne reflektory naksztalt dwóch błyskawic przerzynały ciemności. Medura utkwiał wzrok nieruchomy przed siebie i poruszał lekko wargami.

— Czy pan co mówi, panie Medura?

— Nic, proszę pana! Modłę się o zdrowie i powodzenie w przyszłości! Może Pan Bóg wreszcie odmieni! Mammy przecież Nowy Rok dzisiaj!

Z życia katolickiego

Ks. Nuncjusz przemawia do Katolickiego Stowarz. Młodzieży. W dniach 8 i 9 grudnia 1934 r. odbył się w Warszawie pierwszy zjazd delegowanych Kat. Stow. Młodzieży Męskiej, wchodzącego w skład Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej. Na zjazd przybyło 167 delegowanych i 268 druhów-gości. Na zakończenie akademii J. E. Ks. Nuncjusz Fr. Marmaggi udzielił pasterskiego błogosławieństwa wszystkim zebranym, poprzedzając je wspaniałym przemówieniem, tłumaczonym doraźnie przez ks. prał. Nowakowskiego.

„Bardzo się uradował Ojciec św. — mówił Ks. Nuncjusz — gdyby widział, jak liczne zastępy polskiej młodzieży katolickiej zebrały się tu, aby zdeklarować swe przywiązanie do Kościoła Chrystusowego i wyrazić swą gotowość

do czynnego działania. Świat dzisiejszy cały owładnięty jest kryzysem. I nie jest to tylko kryzys materialny. Duch świata jest chory. Szukano uzdrowienia w rozmaitych kierunkach: liberalizm, socjalizm, bolszewizm, ateizm — nie dały uzdrowienia ludzkości. Szerzyły tylko i szerzą zgubę i zniszczenie. Kościół katolicki narażony jest na ciągłe ataki i na ciągłą walkę ze swymi przeciwnikami. Ta walka z Kościołem coraz szersze zatacza krąg. Polska — to przedmurze chrześcijaństwa w Europie, ta ostoja katolicyzmu — musi czuć! Czuwać muszą polscy katolicy, czuć musi polska młodzież, powołana przez Ojca św. do Akcji katolickiej! Jak wojsko, jak armia musi być zorganizowana, musi być posłuszna wskazaniom Stolicy św. oraz hierarchji kościelnej i organi-

zacyjnej. Musi wykazać wielką niezłomność i ofiarność w pracy, ofiarność graniczącą z cierpieniem. Bo cierpienie ma w sobie twórczą, budującą moc. Hufcem rycerstwa niezłomnego, zdolnego do poświęceń i do ofiarnego nawet cierpienia ma stać się polska młodzież katolicka!”

Przemówienie Ks. Nuncjusza przyjęła zebrana młodzież z wielkim entuzjazmem, wznosząc okrzyki na cześć Ojca św. i Episkopatu.

Powódź mandatów karnych. Niektórzy starostowie korzystają szeroko z władzy nakładania kar w trybie orzeczenia administracyjnego. Ze Starostwa Łomżyńskiego np. w bieżącym roku rozlała się istna powódź mandatów karnych na księży i stowarzyszenie młodzieży. W przeciągu kilku miesięcy Starostwo Łomżyńskie zawezwało

Pokłosie noworoczne

— Ho, ho, latarnio miła, ani rusz cię wyminąć nie mogę. Ja w prawo, to ty w prawo, ja w lewo, to ty w lewo. Psiakość, flaczki baranie, miejże trochę oleju w głowie i nastąp się, pókim dobry. Żona, widzisz, panie tego, w domu czeka, trzeba jej.. hyp — Nowego Roku powinszować.

Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok, żeby się darzyła knajpeczka co krok!

A ty mnie trzymasz i trzymasz. Dziwny świat, ani jedna kamienica prosto nie stoi, kiwają się jak żydy na modlitwie, aż strach bierze, a nogi się na chodniku rozjeżdżają, że ani ich utrzymać.

A to wszystko przez tego Antka: — Jeszcze jeden, majsterku kochany, na ten kryzys, co nam tak doskwiera do żywego; jeszcze jeden, żeby się odmieniło. A za zdrowie żony to nie wypiszesz? I tak wkołko, panie święty a tymczasem tak się miasto pobakierowało, tak pokręciło, że człowiek na własną ulicę trafić nie może.

Tak to pan majster Szybakiewicz gadał do latarni w ową noc na przełomie starego roku w nowy i płakał, że do własnego domu trafić nie może a stał przed nim od godziny. A latarnia, jak latarnia, wiadomo teraz też gaz ma we łbie, a nie, jak to za dawnych czasów bywało olej, więc dawała oparcie zagazowanemu majsterkowi.

A tymczasem pani majstrowa czekała cierpliwie i cerowała dziecinne pończochy na jutrzejsze święto, żeby nie wchodziły z dziurami w Nowy Rok.

Od czasu do czasu spoglądała na zegar i wdychała pocichutku: —

— Boże... Boże... wróci ten Józek czy nie? Pieniądze przepuści i trzeba będzie Nowy Rok zacząć postem.

Na górze u Baryłeczków grają, sufit się trzęsie i lampa podskakuje, zabawa..

Nie sieją, nie orzą a indyk pachnie w całej sieni..

Od dozorcowej też jakąś kręciolkę słysząc..

Bawią się ludzie.

Dawniej, to zawsze bardzo się cieszyła na Nowy Rok. Zdawało się jej, że za ostatnią kartką kalendarza niebo się otworzy. Nie otworzyło się.

Były te same zmartwienia, kłopoty, ta sama wytężona praca. Trzymała trzy węgły domu zapobiegliwością i pracą a majsterka od swojego węgla zawsze całą robotę psuł.

Teraz już nie czeka odmiany, nie wierzy w nią, prosi tylko Pana Boga, by dzieci jakoś odchowac i swój krzyż cierpliwie nieść.

Rumor na schodach... to Józek wraca..

Serce w niej zamiera lękiem a od progu głos zachrypnięty:

— Ty nie masz pojęcia, co się tam, panie tego, dzieje... ani jeden dom prosto nie stoi, powiadam ci, ani jeden.

— Józciu, kiedy ty się odmienisz?

— Ja? Od Nowego Roku.

— Już jest Nowy Rok..

— To... to od przyszłego..

Wróciła z kościoła. Cichy, skromny, przytulny pokoi.

Usiadła w fotelu i przymknęła oczy. Jak to niegdyś bywało... jak? Dom pełen gwaru i śmiechu, radość i zadowolenie, mąż, dzieci... To oczekiwanie na chwilę, gdy północ uderzy na zegarze w stołowym, te tulące ją ramiona nad wszystko kochane i szept:

— Oby nam było, jak jest... Kochanie.

I te dziecięce rączka i te głosiki... i ta wież róż purpurowych, co dla niej zawsze rozkwitały na śniegu.

A potem, nagle, w życiu męża jakaś inna kobieta i zburzone szczęście. Rozeszli się... Dzieci dorosły, założyły własne gniazda... przyszły kartki z życzeniami..

Pusto, zimno... samotnie... O jak samotnie..

Gdzie on teraz być może, co robi?

Czy nigdy nie wraca wspomnieniem do tych lat minionych, do przeżytego niegdyś szczęścia..

Czy nigdy?..

— Płacić! — Starszy pan podniósł się ociężale od stolika. Niewesołe miał myśli... Tak, życie płynie coraz innymi brzegami, coraz dalej i dalej, szerzej, spokojniej..

I właściwie to zmarnował życie sobie a krzywdę wyrządził jej za całą jej miłość, za całe poświęcenie..

Czy też ona mieszka jeszcze tam.. gdzie dawniej? Co stałoby się... gdyby przyszedł?

Jest może taka samotna i biedna jak on dzisiaj. A przecież były to najcu-

JEGO SYN

Matka płakała, ale pomyślała z pewnością pociechą:

— Nie pojedzie do tej przeklętej Warszawy, jak nie ma pieniędzy.

Pojechał — i siedział cały tydzień.

Gdy wrócił, spał prawie dwadzieścia cztery godziny z rzędu, a potem snuł się za ojcem jak cień po gospodarstwie, ofiarując swe usługi.

Stary pan przyjął je raz i drugi, ale się prędko przekonał, że syn więcej przeszkadza niż pomaga.

— Na pośmiewisko tylko się narażasz, nie masz o niczem pojęcia, wyność się! — krzyknął zniecierpliwiony.

Odszedł, wruszając ramionami; od tej pory czas wolny od jedzenia i spania spędzał na leżaku z romanssem francuskim w rękę.

Minęło parę dni. Zaczął się kręcić niespokojnie, chodził z kąta w kąt — w matce serce zamierało, wiedziała, co to znaczy. Jakoż przyszedł do niej pewnego rana i ucałowałszy na powitanie, zapytał od niechcenia:

— Nie miałyby mama przypadkiem kilkaset złotych dla mnie?...

Spojrzała nań bolesnym wzrokiem: kilkaset złotych! Kiedy nie miała czym zapłacić miesięcznego rachunku za mięso i umierała ze strachu, że zniecierpliwiony rzeźnik zwróci się do pana Józefa. A coby się wtedy działo, Chryste Panie!

Z całej historii z bratem Czarkowski wyniósł chorobliwą wprost obawę przed długami, niepohamowany wstręt przed najmniejszą zaległością.

Władek, widząc pomieszanie matki, wruszył ramionami.

— Widzę, że nic nie skorzystam. Śmieszna rzecz! Lepiej być pierwszym lepszym kupczykiem w mieście niż dziedkiem na Wielopolu z przyległościami! No, mniejsza z tem, poradzę sobie inaczej... dowidzenia mamie, jadę do Warszawy!

— Władeczku! — jęknęła śmiertelnie przerażona — nie zaciągaj długów!

Spojrzał na nią jak na warjatkę.

— A cóż mama myśli? że ja w Warszawie za darmo żyję?

Pochwyciła się za głowę.

— Boże, Boże, Boże! — wyjęczała — gdyby się ojciec dowiedział!...

Władek zapalał papierosa trochę drżącą ręką.

— No, to co? nie zabije mnie! a jakby... niechby nawet! razby się skończyło to psie życie bez grosza!

Odwrócił się i wyszedł, a za chwilę skamieniała kobieta usłyszała turkot odjeżdżającego amerykana.

Od tej chwili zaczęła się jej katorgia. Nie było sekundy, w którejby nie myślała o synu: co robi? skąd bierze pieniądze? Dotychczas, dając mu niewielkie nawet sumy, nie zastanawiała się nigdy, czy na warszawskie rozrywki wystarczą. Nie zastanawiała się, nie chciała się zastanawiać, jakiego rodzaju mogą być te rozrywki. Wyszedłszy młodo zamaż, spędziwszy życie na wsi,

slabe miała pojęcie o zepsuciu wielkomiejskiem. Niewyraźne, mgliste obrazy rozpasanych kobiet, wina lejącego się strugami, jaskrawych świateł i dzikiej muzyki majaczyły czasem w zbolątej głowie. Odpędzała je... nie chciała nawet o takich rzeczach myśleć...

— Wszyscy mężczyźni są jednakowi — mówiła sobie — trudno wymagać, żeby on jeden był wyjątkiem...

Wkońcu już o nic jej nie chodziło, tylko żeby długów nie zaciągał... Bo jakby się ojciec dowiedział!...

Gdy syn wrócił po tym ostatnim wyjeździe, był mizerniejszy niż zwykle, zapadłe oczy paliły się posępnym ogniem. Cały dom już spał, jedynie pani Ela czekała na jedynaka. Na jej widok skrzywił się niechętnie, powitał ją przelotnym pocałunkiem, ruchem głowy odmówił wszelkiego jedzenia i zgarbiony, ciężkim krokiem poszedł do swojego pokoju. Matka chciała biec za nim, usłyszała zgrzyt przekręconego w zamku klucza.

Całą noc oka nie zmrużyła. Co się stało? Takim go jeszcze nigdy nie widziała...

Rano wstała jak z krzyża zdjęta — i teraz siedziała naprzeciwko męża, drżącą ręką mieszając herbatę w filiżance. Co to będzie? Co będzie, jak Władek wstanie? Czego się odeń dowie?...

A pan Józef, wysapawszy się, rozchmurzył rumianą opaloną twarz, smarował bułeczki masłem, dolewał sobie kawy i gadał bez przerwy:

— Zaczniemy ciąć z tamtej strony, od Bożykówki, tam żyto najwcześniejsze. A choć niby ziemia najlżejsza, powiadam ci, Eluś, żyto takie, żeby rosły chłop się w niem schował! Jest urodzaj, jest! aby tylko ceny...

Zachmurzył się na chwilę, wnet jednak machnął ręką i rozpogodził twarz.

— Et, co tam! jakoś to będzie! długów nie mamy, na gospodarstwo i podatki starczy, a na dom tak wiele nie wydajemy, co Eluś?

Poklepał żonę po ramieniu. Próbowała się uśmiechnąć, grymas tylko jakiś dziwny na twarz wywołała. Długów nie mamy... nie mamy...

Pan Józef dopił kawy, zapalił cygaro i rozsiadł się wygodnie.

— Ale! mam nowinę dla ciebie! nigdy byś nie zgadła... czy wiesz, kto przed dwoma dniami do Zosi przyjechał?

Pani Ela niechętnie poruszyła głowę. Co ją to obchodziło! Gdzie jej tam było do zgadywania! Obolałe myśli ledwie, ledwie po głowie krążyły...

— Wyobraź sobie! Henryka syn! z Australji przyjechał!

Drgnęła, wyprostowała się nagle.

— Kto ci powiedział?

Pan Józef się roześmiał.

— Któżby jak nie żydzi? ci wszystko wiedzą! lcek Wróbel przyjechał woły targować i wysypał cały worek nowin. Antoniowa z Zosinka była

wczoraj na targu i opowiadała na prawo i lewo, jaki to piękny panicz z zamorskich krajów przyjechał...

Urwał i dokończył ciszej:

— Wybiera się do Wielopola.

Pani Ela poruszyła się gwałtownie.

— Nie chcę go widzieć.

— Trudno będzie — odparł powoli mąż. — Jaki dać powód? Gdyby jego matka z nim przyjechała... no, moglibyśmy o tem podyskutować, choć nawet... z tak daleka! dużej rzeczy może w oceanie utonąć... ale jak możemy odmówić przyjęcia rodzzonego synowca, którego przywozi moja rodzona siostra?

Pani Ela milczała. Mąż miał słuszość, zupełną słuszość... ale w duszy jej zbudziła się nagle gwałtowna, szalona zazdrość o tego przybysza z dalekiego świata... Czarkowski, także Czarkowski... może będzie chciał przeciwstawić się Władowi!... Niech próbuje, nie będzie miał za sobą Wielopola... tak, ale zato aureolę egzotyeczności!...

Halina Cielnińska!

Zimno i gorąco naprzemiennie jej się robiło... Wiedziała o serdecznym stosunku, jaki łączył starą pannę z młodą sąsiadeczką... Prędzej czy później musiała Halina poznać tego... tego Australczyka... a panny są takie głupie! może ją pociągnąć urok nadzwyczajności... przyjechał z końca świata...

— Trzeba popchnąć sprawę — wymówiła prawie głośno.

— Co mówisz? — zapytał mąż, budząc się z zamyslenia.

— Nic... tak mi się coś przypomniało...

Pan Józef rzucił niedopałek cygara i powstał z krzesła.

— Moja droga, będę dzisiaj bardzo zajęty, mówiłem ci, że zaczynam zniwa... Gdyby mnie przypadkiem w domu nie było, a ten nasz krewniak przyjechał, proszę cię, przyjmij go bardzo uprzejmie... zależy mi na tem: zawsze to Czarkowski.

— Dobrze — odpowiedziała machinalnie pani Ela. Co jej tam wizyty! Myślała o tem, jak skłonić syna do większej aktywności wobec panny Cielnińskiej.

— Niema czasu do stracenia, niema czasu do stracenia — powtarzała sobie krążąc niecierpliwie po ogrodzie i obserwując spuszczone rolety w oknach syna.

Nareszcie doczekała się ich podniesienia. Spiesznie pobiegła na górę, zapukała i wsunęła się do pokoju, nie czekając na odpowiedź.

Władek leżał w łóżku bładny, z podpukniętymi oczami i ziewał nerwowo. Na widok matki zmarszczył się nieznacznie.

— Dzieńdobry mamie — cóż to mama tak mnie gwałtownie nachodzi?

Służący wnosil herbatę. Pani Ela odczekała aż wyjdzie, zamknęła za nim starannie drzwi i przysiadła się bliżutko do syna.

— Słuchaj, — zaczęła gorączkowo, — ważne sprawy! Przyjechał ten... ten... Henryka syn! Z Australji!... mieszka w Zosinku...

Władek tak się zadziwił, aż na łóżku usiadł.

— Co mama mówi! A to istotnie nowina! Kiedy przyjechał? na jak długo? ciekawym go poznać!

Pani Ela z niecierpliwością wzruszyła ramionami.

— Ach, poznasz go, poznasz! wybierają się tu z wizytą! Ale nie o to chodzi... są ważniejsze rzeczy. Tu chodzi o twój los, o całą twoją przyszłość...

Władek szeroko otwartymi oczami na matkę spozjrzał.

— Nie rozumiem jakim sposobem...

— Halina! — wybuchnęła — Halina Cielńska!

Władek się zmarszczył.

— Jakto?

— No, przecież to jasne. Ta stara warjatka tak ją hołubi i nie miałaby jej swatać ze swoim faworytem? Przyjechał taki hołysz bez butów i nie miałby do bogatej panny grawitować?... — Głos pani Eli aż zasyczał.

— No, ja także grawituję — półgłosem odpowiedział syn.

— Ale ty jesteś Czarkowski z Wielopola! Piękny jak marzenie! Dajesz jej odrazu stanowisko! A taki przybłąda...

Zachłysnęła się z wielkiej alteracji. Władek gryzł zagasłego papierosa i siedział nachmurzony.

Pani Ela trochę się uspokoiła.

— W każdym razie, proszę cię Władeczk, nie zaniedbuj tej sprawy. Choćby — cudem jakim — ten... obieżyświat do Haliny się nie brał, może się trafić kto inny, partja w dzisiejszych czasach niebываła! Byłoby wprost katastrofą, gdyby ci ją sprzątnęli... Sam wiesz najlepiej...

Nie śmiała mówić wyraźniej, nie śmiała pytać, czy ma długi i ile —

młody człowiek westchnął ciężko, rzucił papierosa i mruknął:

— Dobrze, pojedę tam jutro.

Przecucia pana Józefa nie zawiodły. Około czwartej po południu rozległ się przed wielopolskim dworem turkot lekkiego zosinkowskiego koszyka.

Pani Ela wyrzała nieznacznie z okna salonu.

— Przyjechali.

Zadzwoniła.

— Poprosić młodego pana.

Ale Władek już zobaczył gości ze swojego pokoju na piętrze i z wielką ciekawością pośpieszył na ich powitanie.

Do salonu, w którym siedziała pani Ela, weszła najpierw rozpromieniona panna Zofja — za nią obaj młodzi ludzie...

W potokach lipcowego słońca, wpadającego falami przez szeroko otwarte okna, jaskrawo uwydatniały się podobieństwo i różnica pomiędzy nimi. Byli niesłychanie, nadzwyczajnie do siebie podobni, jak rodzeni bracia. Obaj byli typowymi przedstawicielami rodu Czarkowskich, obaj przypominali portrety pradziadków, wiszące w wielopolskiej jadalni.

Tylko że Władek Czarkowski wydawał się bardzo wyblakłą kopją kuzyna z za morza.

Przy prostym jak świeca, ogorzałym, o pewnym, śmiałym spojrzeniu i elastycznych ruchach, Australczyk wielopolski panicz raził żółtawą cerą, przysłaniami oczami i szczupłą, nieco przygarbioną postacią.

Nawet pani Ela nie mogła tego nie zauważyć.

Zacisnęła gniewnie usta i powstawszy z miejsca, powitała ich lodowatym uśmiechem.

Rzeczne dźwięki Träumerei (t. zn. Marzenie) Schumana (muzyk niemiecki)

rozlegały po bożykowskim salonie, dziwnie kłócąc się z radosnym blaskiem słońca, które zalewało pokój, z ogłuszającym świergotem ptaków, wpadającym przez otwarte okna wraz z falami gorącego pachnącego powietrza, aż dyszącego radością życia.

Przy fortepianie siedziała Halina Cielńska: oczy miała w pół przymknięte, palce bardzo wprawnie biegały po klawiszach, ale znać było, że myślą jest daleko.

Pod oknem siedziała panna Bożenna Latowska z robótką w ręku. Raz i drugi z ponad okularów spozjrzała na grającą panienkę.

— Cóż tak rzewnie muzykujesz, Halinko? czy to dla wywołania kontrastu z tą cudną radosną pogodą? — zapytała wreszcie.

Dziewczyna urwała w pół taktu i wykręciwszy się z taboretu (krzeselko bez oparcia) ku mówiącej, oparła łokcie na kolanach, a twarz na rękach.

— Nie wiem, ciociu... Tak mi jakoś same palce chodzą... chciałam zagrać coś lekkiego, wesołego, a tymczasem...

Umilkła i patrzyła przed siebie w zamysleniu. Panna Bożenna uśmiechnęła się domyślnie.

— To się zdarza pannom w twoim wieku... nieokreślona tęsknota... dziwny smutek... Ale nie bój się, przyjedzie...

— Kto? — Halina żywo podniosła głowę.

— Władek Czarkowski.

— Ee — dziewczyna się skrzywiła.

Panna Bożenna popatrzyła na nią bystro.

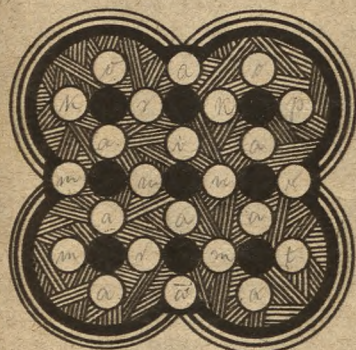
— Cóż to ma znaczyć?

— Wielka mi radość, jak Władek Czarkowski przyjedzie... — Wzruszyła ramionami. Powstawszy z taboretu, podeszła do stołu i zaczęła poprawiać kwiaty w wazonie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ROZRYWKI PRZY RODZINNYM STOLE

Wirówka



Wyrazy są czteroliterowe. Kierunek wskazówki zegarowej.

Znaczenie wyrazów:

1. Część drzewa. 2. Skorupiaki.
3. 60 sztuk.
4. Pieszczotliwa nazwa matki.
5. Wyraz twarzy.
6. Część kościoła.
7. Widzenie senne.
8. Oprawa obrazu.
9. Plecionka.

Gwiazda

W figurę Gwiazdy (poniżej) wpisać 4 pięcioletrowe wyrazy o wspólnej środkowej literze. Początkowe litery utworzą rozwiązanie.

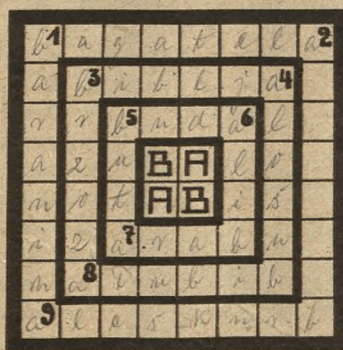
Znaczenie wyrazów:

1. Blask zachodzącego słońca. 2. Pieniądze niemieckie (wspak). 3. Duży obszar słonych wód. 4. Naczyne krwionośne.

Gwiazda



Lamigłówka



W każdy kwadrat wpisać po czterech wyrazy o wspólnych początkowych lub końcowych literach. Na każdej przekątnej powinny znajdować się równe litery.

Poziomo:

1. Inaczej drobnotka. 3. Pismo św. 5. Mieszkanie psa. 7. Koń pełnokrwisty. 8. Papier do osuszania atramentu (wsp.). 9. Stolica Belgii (wsp.).

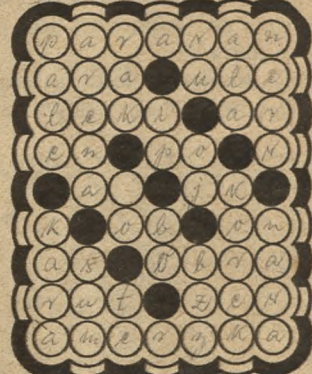
Pionowo:

1. Mięso z owiec. 3. Drzewo o białej korze. 5. Duma, zarozumiałość. 6. Kula bilardowa (wsp.). 4. Kompas (wsp.). 2. Nauka o roślinach.

1. Góra. 2. Woda. 3. Igła. 4. Adam. 5. Zupa. 6. Dach. 7. Kapa. 8. Amen. — Gwiazdka. 9. Rzepa. 10. Arena. 11. Adres. 12. Skiba. 13. Ani. — Boże Narodzenie.

Krzyżówka

Rzędy poziome: 1. Zaslona. 2. Papuga. Mieszkanie pszczoł. 3. Lekarstwa. Miarra powierzchni. 4. Spółgłoska (fonet.). Rzeka we Włoszech. 5. Wykrzyknik. Pierwsze litery imienia i nazwiska poety polskiego. 6. Rzeka w Rosji. Zaimek. 7. Karta. Dopyły Warty. 8. Postać biblijna. Wołanie. 9. Część świata. Rzędy pionowe: 1. Słupy. Ukazanie. 2. Część cyrku. Ryba. 3. Skorupiak. Zaimek. Spółgłoska (fonet.). 4. Pierwsze litery imienia i nazwiska sławnego kompozytora polskiego. Spójnik. 5. Spółgłoska (fonet.). Wykrzyknik. Krzewy ogrodowe. 6. Zdrobniałe imię żeńskie. Zatyczka do butelek. 7. Żyłka w liściu. Część kościola.



Rozwiązania z numeru 50:

- Lamigłówka: 1. Aligator. 2. Gangrena. 3. Adorator. 4. Rabarber. Logogryf: Jaki pan, taki kram. Krzyżówka: Piotr Skarga. Zadanie konikowe: Kazimierz Wielki. Rebus: Dzwonnik.

Rozwiązania z numeru 52:

- Uzupełnianka: 1. Brat. 2. Meta. 3. Mata. 4. Król. 5. Ster. 6. Ceta. 7. Mowa. Figielek rachunkowy: Strzelec zabił 20 zajcy. Logogryf: 1. Węzownica: 1. Abel. 2. Lok. 3. Kozuch. 4. Hindus. 5. Sierp. 6. Patron. 7. No. 8. Order. 9. Rzepa. 10. Arena. 11. Adres. 12. Skiba. 13. Ani. — Boże Narodzenie.

Z TYGODNIA

O poprawki

Odżyła. Kto? Konstytucja, którą sejm 26 stycznia zeszłego roku uchwalił pod chwilową nieobecność opozycji. Przez rok prawie była w zaniedbaniu, aż się znowu nią zajął senat i zaprosił do rozpraw trzech profesorów prawa konstytucyjnego. Poprawki senatu nie zmieniają zasad przyszłej konstytucji, tylko napewno nie jest wiadomo, czy ona u góry będzie przyjęta.

Przeciwieństwo

Jak się ona przedstawia? Otóż konstytucja, opracowana przez obóz rządowy, jest jaskrawym przeciwieństwem konstytucji z r. 1921. Według tej jeszcze obowiązującej zwierzchnia czyli najwyższa władza spoczywa w ręku narodu, który wysłał do izb swoich przedstawicieli.

Wspólne dobro

W przyszłej konstytucji niema mowy o narodzie, jest tam tylko wzmianka o „ogóle obywateli”. Państwo polskie „jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli” — czytamy na początku. Co znaczą te słowa? Poprostu tyle, że obywatele muszą wypełniać obowiązki względem państwa. Nie prawa jednostki, ale prawa państwa stoją na głównym planie. O wolności osobistej, o nietykalności mieszkania przyszła konstytucja nawet nie wspomina.

Władza zwierzchnia

Natomiast z naciskiem powiada, że prezydent państwa posiada władzę zwierzchnią, niepodzielną i jest za swą działalność odpowiedzialny jeno przed Bogiem i historją. On jest czynnikiem nadrzędnym. Niżej od niego stoją: rząd, izby i sąd. Dwaj prawnicy rzeczoznawcy i opozycja wyrazili myśl, że ta „nadrzędność” prowadzi do władzy absolutnej. Inaczej mówiąc, że zbliża Polskę do ustroju starych monarchij. Przeciwnego zdania był wicemarszałek Car, twórca konstytucji. Według niego „nadrzędność władzy ma uczynić z prezydenta arbitra (czyli najwyższego sędziego), który rozstrzygać będzie zatargi” między sejmem a rządem.

Szczegóły

W każdym razie władza prezydenta jest olbrzymia: może on korzystać z pełnomocnictw i wydawać dekrety jako prawa, może rozwiązywać izby, zakładać sprzeciw wobec każdej ustawy uchwalonej przez izby, wskutek czego taką ustawę wolno ponownie rozpatrywać dopiero znacznie później. On powołuje rząd, podpisuje sam mianowania wysokich dostojników, może przed trybunałem stanu postawić ministrów, chociaż ci w praktyce z pewnością będą oden zależni. Może nawet zalecić do obioru, jako swego następcę męża przez siebie upatrzono, coby nadało trwałość tej polityce, którą uprawiał prezydent ustępujący.

Skromne prawa

Skromnie natomiast przedstawiają się prawa sejmu i senatu. Już to samo, że zwykła ich praca trwać będzie ledwo cztery miesiące w roku, osłabia znaczenie przedstawicielstwa narodowego. Przez ten czas izby zdążą załatwić się, i to szybko, z rachunkami państwa. A gdzie wielkie i doniosłe dla narodu ustawy? Czy będą one opracowywane przez biurokrację i wydawane (prócz podatków) podczas „wakacyj” sejmowych jako tak zwane „dekrety”?

Wybory

Mało co wiemy o przyszłych wyborach. Tyle, że nie będą one proporcjonalne; to ma na celu niedopuszczanie do izb słabych partij, „kanapkowych”, bo się na jednej kanapce zmieszczą. Dwie trzecie senatu składać się będzie z mężów obranych, jedną trzecią zamianuje prezydent.

Postawa opozycji

Opozycja ganiła tę konstytucję jako zbyt umniejszającą wolność, ganiła za brak w niej wzmianki o narodzie i oparcia jej na narodzie. Ale opozycja nie mogła już, bo było za późno, przedstawić swojego wspólnego pomysłu konstytucyjnego. Rok zaś temu, kiedy był jeszcze czas po temu, nie umiała się na to zdobyć.

Za trzy tygodnie

Mówią, że nowa konstytucja po poprawieniu przez senat będzie przyjęta w sejmie 26 stycznia.

O żywotność

Czy jednak będzie ona żywotna? Oto bardzo ważne pytanie, dręczące każdego Polaka, miłującego głębiej ojczyznę. Konstytucja żywotna to taka, która bez wstrząszeń działać będzie na okres życia jednego pokolenia lub przynajmniej przez jedno ćwierćwiecze. Pod tym względem wyrażane są wątpliwości.

Zbliżenie do ludności

Gdy senat głowił się nad konstytucją, sejm rozpatrywał prędko wydatki państwo-

we. Dowiedzieliśmy, iż w tym roku nastąpi „usprawnienie administracji”. Inaczej mówiąc, mnóstwo spraw, które załatwiała Warszawa, dokonywanych będzie na miejscu — w powiecie i województwie, co „zbliży władzę do ludności i zaoszczędzi czasu i kosztów, a to leży w interesie szerokich rzesz społeczeństwa”.

Mniej inwalidów i rencistów

Emerytury i renty inwalidzkie zawsze wywołują żywszą wymianę zdań. Wydatki na renty „odpowiadają mniej więcej wydatkom z r. 1925 z tą różnicą, że wówczas rentę pobierało więcej osób przy stawkach niższych, dziś zaś sprawa ma się odwrotnie”. Rentę pobiera 72 tysiące inwalidów.

300 tysięcy...

Polska ma olbrzymią liczbę emerytów, bo około 300 tysięcy, już łącznie z tymi, co pracowali w monopolach i przedsiębiorstwach państwowych. Wśród nich jest wielu młodych, jakoby jedna trzecia, która mogłaby jeszcze z pożytkiem pracować. Liczba emerytów wzrasta szybko: od kwietnia 1932 do lipca z. r. podniosła się o 7720.

Wydatki jednostronne. Mało korzyści

A teraz pytanie, co będzie z ubezpieczeniami społecznymi? „Sądzę — oświadczył minister opieki społecznej — że stan ubezpieczalni nie jest beznadziejny. Ubezpieczenia chorobowe przechodzą obecnie największy kryzys”. Emerytalne nie dają „powodu do jakiegось zaniepokojenia”. Finanse ubezpieczalni długoterminowe będą zresztą do lutego zbadane.

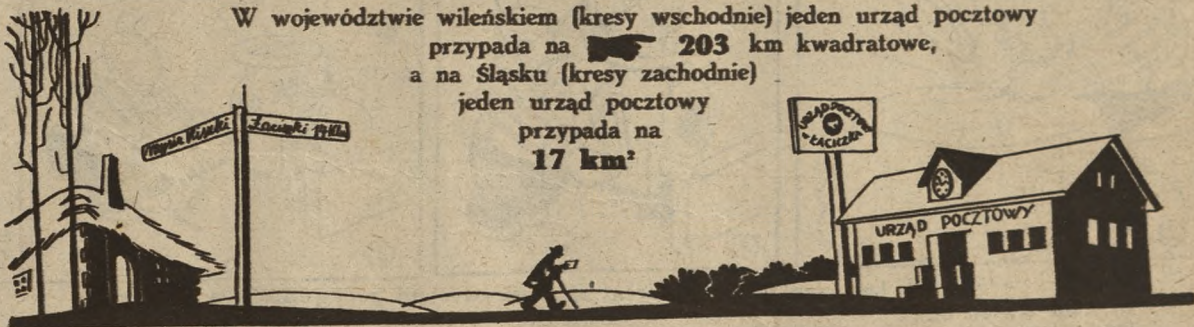
Minister nie sądzi, by państwo i społeczeństwo wydawało na sprawy społeczne „za dużo”, ale że pieniądze są użytkowane „zbyt jednostronnie i zbyt mało produktywnie”. I jakaś zmiana nastąpi.

Abonentom naszym przysługuje bezpłatna porada prawna.

Kwit i znaczek na odpowiedź należy dołączyć!

Tam, gdzie oświata leży odłogiem, poczty rozsiane są rzadko

Poczta w Polsce. Na kresach — a na kresach. W województwie wileńskim (kresy wschodnie) jeden urząd pocztowy przypada na 203 km kwadratowe, a na Śląsku (kresy zachodnie) jeden urząd pocztowy przypada na 17 km².



Tak tę sprawę przedstawił jeden z posłów na obradach sejmowej komisji poświęconej budżetowi ministerstwa poczt i telegrafów. Co na to poradzić? Przedewszystkiem dużo czytać. Gdy czytelnictwo na wsi się rozwinie, to i sieć urzędów pocztowych wzrośnie. Tam gdzie oświata leży odłogiem, poczty rozsiane są rzadko. Razem w 1933 r. było poczt w Polsce 4021 (w r. 1928 3770). Dbajmy zatem o oświatę i rozpowszechnijmy Przewodnika a poczt wtenczas będzie więcej.



Tak jak u nas w okresie Bożego Narodzenia chłopcy chodzą z szopką, gwiazdą, turoniem, przedstawiając zdarzenia z Bożego Narodzenia, tak w różnych miejscowościach katolickich krajów przeobrażyły się różne odmienne przedstawienia tych zdarzeń. Obrazek nasz przedstawia nam orszak Trzech Króli przeciągający przez miasteczko włoskie. Król jedzie na koniu pod pióropusami. Przed nim niosą złoto, kadzidło i mirę; w głębi widać drugiego króla. (Times.)



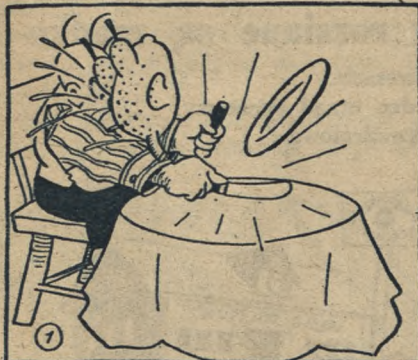
Żołnierze niemieckiej Reichswehry odnowili w niektórych okolicach hodowlę sokółów, używanych niegdyś przez myśliwych do polowania zwłaszcza na ptactwo. Na obrazku widzimy żołnierza trzymającego na ręce sokola. Ręka odziana w grubą rękawicę skórzaną, aby szpony sokola nie ranily sokolnika. Sokół ma na głowie kapturek, który mu zakrywa oczy i ścieśka dziób. Kapturek ten zdejmując mu się przy puszczeniu na zdobycz. Żołnierz gra mu na trąbce pobudkę myśliwską, aby do hasel trąbki przyzwyczać sokola. (Times.)



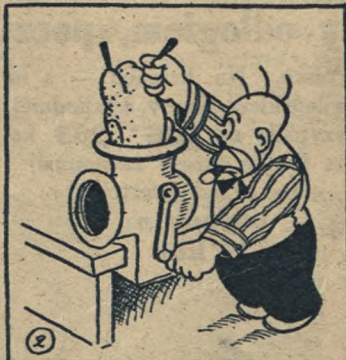
Obrazek ten przedstawia tłum studentów bułgarskich w Solfji, którzy po uroczystości objęcia władzy przez nowego rektora, urządzili królowi żywiłową manifestację i niosą go na rękach. Wielka musi być popularność króla, jeżeli straż bezpieczeństwa dopuściła do takiej niezwyklej manifestacji na jego cześć. Pat.



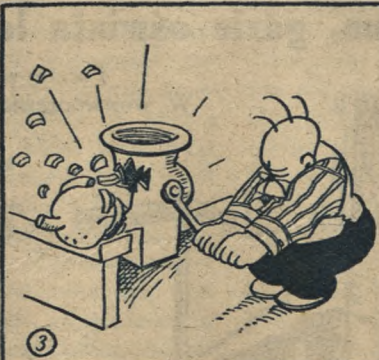
Pomocą dla 100 tysięcy przeszło dotkniętych powodzią w Małopolsce kieruje Ogólno Polski Komitet Ofiarom Powodzi, dostarczając żywności, odzieży, odbudowując domy i opiekując się dziećmi. Obrazek nasz przedstawia odbudowę domów zniszczonych przez powódź w gminie Tęgobórz n. Dunajcem w pow. nowosądeckim. Pat.



By nabrać świeżych sił,
Gęś kazał upiec w sosie,
Lecz ledwie przytknął nóż,
Gęś siadła mu na nosie.



Ho! nie z Kluską żart,
Na twardość znajdzie radę:
W maszynę wsadza gęś,
By strzeć na marmoladę.



Oburącz korbę jał,
Wyteżył swe ramiona...
W maszynie trzasnął bok,
A gęś — nieuszkodzona.



W zadumie podparł skroni,
Widzi, że nic z biesiady...
Zjeść da się krusza gęś,
Na twardą niema rady.

Jak pan Kluska chciał się odżywić po przygodach w pustyni.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracją w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 266 884 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawactwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarai i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.